

Andrzej Ruszkowski

Nowa Wieża Babel

Wizyta w największym atelier filmowym Europy



Neubabelsberg z lotu ptaka.

Pół godziny jedzie się z Berlina do stacji Neubabelsberg, wokół której rozpostarte resztki sosnowego lasu, przypominające nasz Konstancin lub zgola Wawer, zakrywają starannie odległą o kilkanaście minut pieszej drogi wylegarnię czołowych filmów niemieckich, największy w Europie kompleks atelier dźwiękowych „Ufy“.

Z usprawiedliwionem zacięciem wkraczamy zatem w podwoje niewielkiej „stróżówki“ — wrota do kraju racjonalnej wytwórni snów. Czeka już kilka innych dziennikarzy. Jeden z nich. Duńczyk, jeszcze jest pod wrażeniem lotu, jaki odbył nad obozem koncentracyjnym, zaproszony przez... ministra propagandy (by-

jest jeszcze dekoracjami do wielkiego filmu „Flüchtlinge“ (w wersji francuskiej: „Voyage au bout du monde“), którego akcja rozgrywa się przeważnie w szarpanych walkami wewnątrz Chinach. Gdziekolwiek waleś się szczytki zaledwie zniesionych barykad. W szarem świetle chmurnego popołudnia wygląda to naprawdę na ponure pobożewisko.

SZTUCZNY DESZCZ

Ale oto, o kilkadziesiąt metrów dalej, widok weselszy: „Regen auf nahme“ — zdjęcie deszczowe. Naprzeciwko frontonu mała miasteczka kowej kamienicy ze sklepem na parterze, ustawia się bateria potężnych reflektorów, z rusztowania lejąca potok światła na nie-

wzniesiony jeszcze w 1926 r. za czasów filmu niemego przez Stahl - Urach'a, a liczący ni mniej ni więcej, tylko 173 metry długości, a 24 metry (6 pięter) wysokości.

Dziś budynek ten dzieli się na trzy części, z których każda stanowi oddzielne wielkie atelier, mogące pomieścić 4-piętrowej wysokości dekoracje. Są to największe rozmiarami ateliers. W nich buduje się najprzystrojniesze dekoracje, przedstawiające ogromne wnętrza lub nawet całe krajobrazy, które imitują zdjęcia plenerowe.

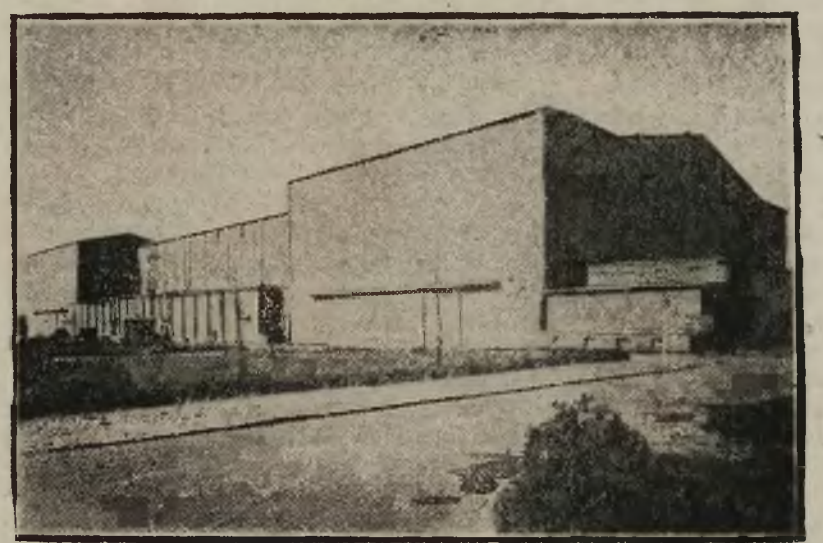
W pierwszej sali rozlega się stuk młotków, pilowanie, heblowanie i setki hałasów. Kilkudziesięciu robotników uwiija się, budując dekorację wnętrza wielkiego parowca transatlantyckiego. Zanim cała trupa powróci ze zdjęć plenerowych, nakręcanych właśnie na pełnym morzu, — wszystko musi być gotowe. Architekt, kierujący budową, pokazuje uprzejmie makietkę dekoracji i szczegółowe rysunki róż-

myśli się, że to wszystko imitacja, wzniesiona rękami ludzi w zamkniętym pomieszczeniu?

Obok stoi druga makietka: inny krajobraz, inne miejsce. Ale dekoracja tak jest pomyślana, że wystarczy zmienić tylko parę szczegółów w poprzedniej, zostawiając np. cały „pomost“ pagórka. Robi się to rzecz prosta dla oszczędności materiału i czasu.

NARESZCIE, TU KRĘCĄ!

W trzeciej sali przed nieuprzedzonymi rozciąga się widok niespodziewany, ogromna sala kasyna w Monte Carlo, lśniąca żyrandolami, lustrami, posadzką, zapełniona tłumem graczy przy stołach ruletki i baccarata. Przez szeroko otwarte drzwi widać piękny taras, a w oddali — morze. Wystrojone damy, wytwórni panowie, pochłonięci hazardem, zdają się zapominać o Bożym świecie. Czasem ktoś wejdzie, inny wyjdzie. Gwar przyciszonych rozmów, głośniejsze wołania kupców, szelest przesuwanych sztalów, szum ruletki...



Wielka hala dźwiękowa.

BRYGIDA HELM I JEJ SOBOTÓR.

Odtwórczyni głównej roli kobiecej, słynna już dziś Brygida Helm, w modnej brązowej sukni, w kapeluszu zazdrośnie kryjącym pół twarzy, siada na kanapie z jakąś starszą damą, trochę podejrzanego wyglądu, mocno wyfloczoną. Kamera podjeżdża blisko, aby głowy ich sfotografować na tle sali i tłumy statystów (około 120 osób). Dialog jest bardzo krótki, zaledwie kilka zdań. Pomimo to trzeba kilku prób i kilku zdjęć, aby zadowolić reżysera. Potem na miejsce niemieckiej partnerki Brygidy przychodzi francuska i tensam dialog powtarza się po francusku, do wersji na Francję (większość

Przy kawie rozmowa o sytuacji filmu niemieckiego, o filmie kulturalnym, o frekwencji w kinach. Okazuje się, że w roku 1933 5000 kin niemieckich odwiedziło 230 milionów widzów, że zatem każdy Niemiec był przeciętnie 4 razy w kinie. A przecie prócz tego funkcjonuje jeszcze blisko 3000 aparatów projekcyjnych filmowych w szkołach, klubach, oddziałach partii hitlerowskiej, lub należących do wędrownych kinarzy. Sam Berlin ma 389 kin dźwiękowych (tyle mniej więcej, co cała Polska), liczących 180 tysięcy miejsc. Obecnie ilość małych kin na prowincji jeszcze się powiększa, bo fabryka aparatów projekcyjnych dźwiękowych „Klangfilm“ wypuściła na rynek nowy



Szminkowanie statystek.

to przed amnestją). Uprzejmy cicerone, dr. Pannunzi z wydziału prasowego „Ufy“, podpisawszy nas w srogiej księdze, prowadzi czeladkę na teren wytwórni, liczący sobie 450 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni, a zabudowany 42-ma budynkami.

POMIESZANIE... STYLÓW

Wkraczamy w ulicę, ale jakąś niesamowitą ulicę: z jednej strony nędzne, chińskie domki, jakby poturbowane bombami, z drugiej pełne wdzięku wiedeńskie kamieniczki. Dalej nieco norimberskie starożytne domy patrzą prosto w... okna angielskiego hoteliku.

Jesteśmy w dzielnicy dekoracji plenerowych. Za fasadami domów nie kryje się nic — prócz podtrzymującego je rusztowania. Gdzieś niedaleko tylko wznosi się budowla solidna. Ta zmienia szczegóły frontonu i otoczenia, zależnie od filmu: raz jest konsulatem amerykańskim w Chinach, drugi raz — pałacem „Młodego Barona Neuhaus“.

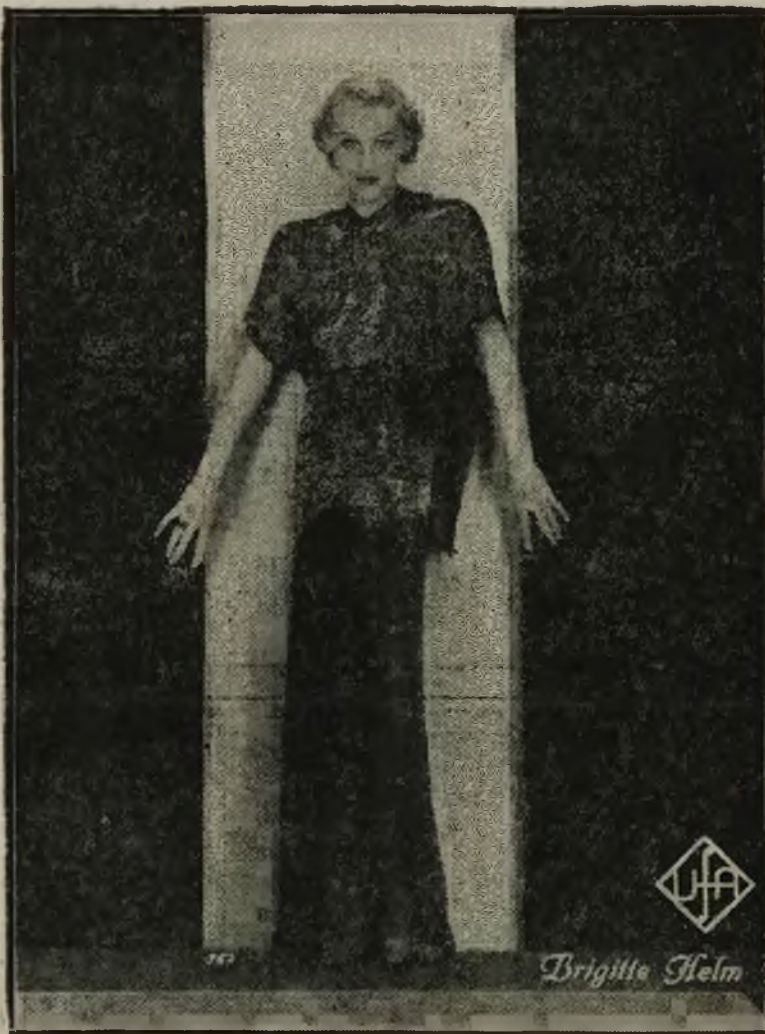
Duża część terenu zabudowana

dostatecznie dniem oświetlona scenę. Z trzeciego piętra kamienicy wychyla się wasaty strażak i z olbrzymiej szprycy — leje na głowy aktorów rozpryskany potok wody, imitujący do złudzenia ulewę. Okryty parasolem mikrofon łapie chciwie plusk deszczu, przez który przebiega się nerwowo, urywany dialog między młodym, tylko cyklistówką i podniesionym kołnierzem marynarki od zmoknięcia chronionym człowiekiem z ulicy (Wesener) i podstarzałym, wymuskany sklepikarzem, zaledwie głowę spoza drzwi wytykającym.

Przy kamerze, otoczony sztabem współpracowników, reżyser (Fritz Auer) krytycznym okiem patrzy na scenę. Żle! — Powtarzać! — Znow leją się strumienie na głowę młodzieńca. Cztery razy powtarzano zdjęcie, zanim reżyser orzekł, że jest dobre. Boday to być aktorem filmowym!

WIELKA HALA

Idąc dalej natykamy się od razu na imponujący budynek,



Brygida Helm.

nych fragmentów. Każdy drobny przemyślan jest dokładnie. Tylko wykonać. W drugiej części tejże sali stoi dekoracja eleganckiego hall'u hotelowego z kręcanymi się drzwiami. Ludzie pracują, jakby rozgorączkowanymi, widać niewiele już czasu zostało na wykończenie roboty. Tu wtrąca mi, że około 600, a czasem i do 700 osób obsługuje dzień w dzień urządzenia Neubabelsbergu. W liczbie tej reprezentowane są boday wszystkie rzemiosła.

„TURANDOT“ JEDZIE!

Teraz przechodzimy do środkowej, największej sali. Równie w niej głośno, jak w poprzedniej. Całą prawie olbrzymią powierzchnię ścian zawieszono białą, na której widać już lekkie szkice obiektywów i dalekiego horyzontu z malowniczymi wzgórzami: to, sztuczna „dal“ dekoracji.

We wnętrzu sali rzucą się w oczy podparta rusztowaniem długą pochyłość, jakby skożnina narciarska o łagodnym spadku. Czyżby budowano — Alpy?

Nie, okazuje się, że to budowa centralnej dekoracji do „Turandot“, ujętej jako operetka filmowa, z popularnymi obecnie w Niemczech: Käthe von Nagy, Willy Fritschem i Paul Kempem (partnerem Kiepurzy z niemieckich wersji jego filmów) w rolach głównych. Znow oglądamy makietę dekoracji: na pagórku stoi domek w stylu chińskim, pagórek pokryty jest parkiem, z malowniczym mostkiem, poprzez spływający zбочem strumyk. W oddali perspektywa gór. Widząc tak piękny krajobraz, zalanym słońcem, który z widzów do-

W pierwszej chwili złudzenie prawdy jest nadzwyczajne, choć przecie nikt z nas nie przypuszcza, że znalazł się nagle w... Monte Carlo. „Pest... stąpać cicho!“ — pierwszy czar przysnął. Patrz na sufit — niema go, tylko dwadzieścia kilka reflektorów, ustawionych na ścianach dekoracji i zawieszonych u stropu hali, razi oczy żółtawym i niebieskawym blaskiem: minęły złudzenia.

Teraz ruch i gwar postaci, zaludniających kasyno, rozsypuje się jakby w nieładzie: zdjęcie skończone, chwila przerwy.

Slizgający się powierzchownie wzrok pada na grupkę, w której dyskutują: operator z reżyserem, Arturem Robisonem (debiut!) na temat następnego „ujęcia“ — przemyka przez wytworne sylwetki statystów (najwyższa klasa, płatna po 25 marek dziennie, co nie jest zbyt dużo, wzięwszy pod uwagę koszt własnych ubrań i niewielką ilość dni pracy), — zatrzymuje się wreszcie na szczegółach technicznych. Towarzyszy kablom, łączącym misterny mikrofon i okazującą kamerę z posterunkiem łącznika, którego zadaniem jest utrzymywać kontakt między reżyserem a zamkniętym w oddalonej kabinie „mikserskim“ dźwiękowym. Odpoczywa na stojących beczynnie trójkołowych wózkach do t. zw. „travellingu“ (zdjęć w ruchu aparatu), rozsiada się na starych, w kącie odstawionych kądłubach jupiterów, aż kończy w drówek na grubej księdze, t. zw. „drehbuch“, na której widnieje tytuł filmu: „Fürst Woronzew“ — „Książę Woroncow“.

Nagle gwizdek przerywa kontemplację: próba nowej sceny.



Filmowe antyki w... rekwizytorni.

filmów „Ufy“ nakręcana jest w tych dwu wersjach).

Tymczasem dostrzegam siedzącą na uboczu w gronie statystów, — drugą Brygidę Helm. Trochę brzydka, trochę bardziej blond, ale tasama figura, taka sama nawet suknia.

— Kto to jest? — To sobotwór Brygidy, który pozuje przy ustawianiu oświetlenia, przy niektórych próbach sytuacyjnych, że by gwiazda, i tak przemęczona gra w dwóch wersjach, mogła uniknąć wszelkiego zbędnego wysiłku.

KSZTAŁCĄCA KAWA.

Ale reżyser niedwuznacznie daje do zrozumienia, że ma dość gościny panów „z prasy“. Trzeba ewakuować pozycje, cofając się na szaniec małej kawiarenki, miejsca wytchnienia dla zmęczonych artystów. Po drodze mijamy laboratorium, składy i inne zabudowania. Żegnamy resztki drewnianego pociągu, który odtwarzał w jednym z filmów pierwszą jazdę koleją Berlin — Potsdam.

model, bajecznie tani: cała instalacja kosztuje 950 marek (około 2000 złotych).

ŻEBY TAK W POLSCE...

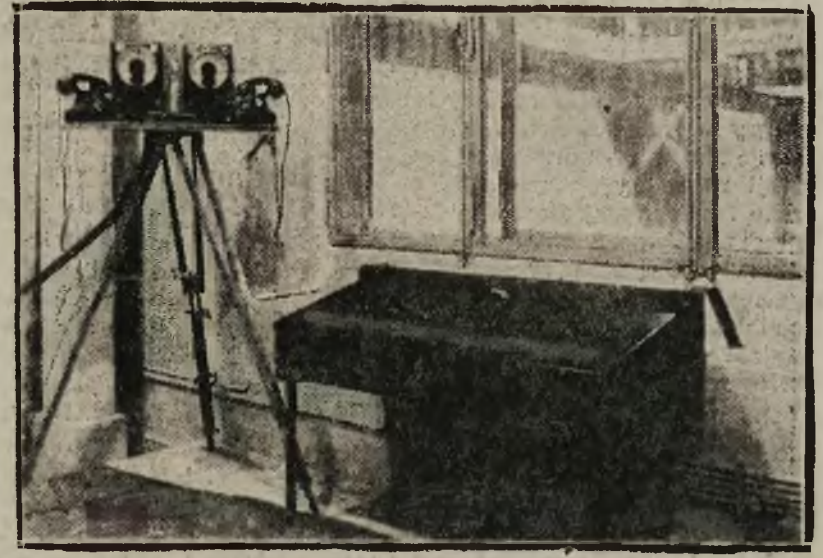
Na takiej rozmowie czas upływa szybko. Trzeba wracać. Uparta, dręcząca myśl coraz beczelniej, coraz boleśniej świdruje się w mózg:

— Dlaczego my w Polsce nie potrafimy, w możliwym dla nas zakresie, zrozumieć znaczenia filmu, stworzyć naprawdę racjonalnej, choćby na mniejszą skalę zakrojonej produkcji, dlaczego kinna nasza wciąż jeszcze wegetuje w okropnych warunkach prawnych i fiskalnych, dlaczego dotychczas film polski nie może ogół być nazwany ani czynnikiem dodatnim w życiu duchowym narodu ani propagandą tego życia wobec zagranicy?...

Z każdą chwilą głośniejsza, myśl ta zagłusza turkot pociągu i cichnący gwar różnolitych, różnorodnych wspomnień z prawdziwie Nowej Wieży Babel filmu — Neu - Babels - Bergu.



Za frontonami kryją się tylko.. wąskie rusztowania.



Pulpit „mikserski“ w kabinie dźwiękowej.